

Cudowny polów

Autor: DPŻ



Na początku 1933 r. w Wigilię świąt Bożego Narodzenia przewodnik pracy w kołchozie, Zachary Siemieruk, ojciec pięciorga dzieci, z ukraińskiej wioski Oktiabrskoje, razem z rodziną skłonił kolana i ze łzami pomodliwszy się do Boga, wybrał się sprawdzać zastawione poprzedniego dnia na starorieczu sieci. Sprawa była beznadziejna. W miejscowym starorieczu nie było za wiele ryb, jak niegdyś za dobrych czasów, a gdy nastał głód, mężczyźni jeszcze jesienią przemierzali je wzdłuż i w poprzek z brodzikiem, wylawiając wszystko co żywe. Z żalem patrząc na wychudzoną żonę i dzieci, Zachar, sam ledwie włączający nogami, gdy tylko na niebie pojawił się księżyc, wydostał z ukrytego miejsca upieczony na Boże Narodzenie jeden jedyny niesmaczny zmieszany z otrębami placek, rozdzielił go między członków rodziny i ruszył w drogę. Zjemy to i pomrzemy - przypomniały mu się smutne słowa wdowy z Sarepty.

Sobie jednak, mając silną wolę, nie wziął ani okruszynki, postanawiając twardo: albo wróci do domu z połowem, albo umrze na lodzie starorieczu. „Tatusz złowi nam dużo rybek”, radośnie szczebiotała trzyletnia Dasza, najstarsze dzieci też z nadzieją patrzyły na ojca. Przecież jutro jest Boże Narodzenie. Droga, którą szedł Zachar, prowadziła obok dawnego domu modlitwy, który został zabrany wierzącym zaraz na początku pamiętnej kolektywizacji. Z ciężkim sercem Zachar przechodził obok tego miejsca. Ileż wspomnień było z nim związanych! Teraz dom wyglądał zimno i wyniośle. Zachar doskonale pamiętał go innym. Pamiętał, jak budowała go prawie cała wieś. Pamięta dzieciństwo i młodość, kiedy jeszcze całkiem niedawno zgromadzała się w nim zgodna społeczność. Pastor i diakoni czytali Pismo Święte, śpiewał chór, a szereg młodych braci wyjeżdżało do pobliskich miejscowości z Ewangelią. Wielu ludzi pokutowało wówczas ze swych grzechów... Również w tym domu, ale już zbezczaszczonym, sądzono ich wspaniałego pastora, Wasilija Tkaczenko i innych braci. Wszystkich kaznodziei zboru bezlitośnie wywłaszczyli, obwołując ich publicznie co prawda nie „kułakami-krwiopijcami”, bo byli za biedni, ale poplecznikami kułaków. Tak też zapisano w złożonych przeciwko nim sprawach kryminalnych przed zesłaniem na krańce północy. Papier przecież wszystko wytrzyma...

Ze strachu przed władzami pozostali we wsi wierzący przez jakiś czas nie zgromadzali się razem. Jednak po niedługim czasie mała grupka zaczęła potajemnie, przeważnie po nocach, mieć nabożeństwa po domach. W dzień byli to przykładni kołchoźnicy, sumiennie wykonujący wolę ustanowionego przez rosyjskie władze przewodniczącego kołchozu, a w nocy wysławiający Pana uczniowie, oddający chwałę tylko Bogu. Ubiegłej nocy takie potajemne nabożeństwo odbywało się w domu Siemieruków. W ten straszny czas śpiewali, jak zwykle, półgłosem, po cichu czytali Ewangelię, gorąco modlili się o cały rozproszony Kościół, a najwięcej o chleb powszedni, aby pomimo nasilającego się głodu i jakoś dotrwać do lata. Wszyscy wierzący, przez wzgląd na Pana Jezusa, czym mogli, dzielili się ze sobą.

Urodzaj zbóż, zebrany jesienią w ich miejscowości, w zupełności wystarczał do dostatniego życia. Jednak niebawem, wszystko ziarno zwieziono do kołchozowych zasieków. Zgodnie ze zleceniem władz zostało przekazane do rejonu i dlatego głód był nieunikniony. Na początku zimy sytuacja była rozpaczliwa. Ludzie opadali z sił, szukając jakiegokolwiek pożywienia. We wsi zniknęły wszystkie psy i koty. Pojawiły się pierwsze wypadki śmierci z wycieńczenia. W sąsiednim kołchozie mówiono, o przypadku ludożerstwa. Władze milczały.

W kraju nie mówiono o głodzie na szeroką skalę, a gazety najczęściej pisały o sukcesach w socjalistycznych kołchozach. Zachar też z początku bardzo cierpiał z powodu chronicznego niedożywienia. Z żoną Marią wszystkie warzywa zebrane, z ich maleńkiego własnego ogródka skrupulatnie podzielił na wszystkie miesiące do wiosny, ale rodzina stale przekraczała tę skąpą normę i zapasy topniały w oczach. Ze smutkiem zauważał, jak słabnie duchowo, jak zaczyna sprzeczać się z żoną o każdy kawałek jedzenia... Aż Zachar zatęsknił za Bogiem. Modlił się wiele godzin bez przerwy, nie podnosząc się z kolan i niebawem nastąpiła w nim dziwna, niezrozumiała niewierzącym ludziom przemiana. Przestał bać się śmierci z wycieńczenia, czując się gotowym do odejścia i dlatego żył zgodnie według Bożego wzorca, ochraniający mocą z góry wśród otaczającego go ziemskiego piekła.

I teraz z trudem idąc mroźną nocą po głębokim śniegu, Zachar wcale nie odczuwał głodu, myśląc tylko o rodzinie. „Panie o żonę i o dzieci proszę, nie o siebie” szeptem wołał do Boga. „Zbaw i zachowaj ich od śmierci głodowej i uczyni cud, aby zastawione przeze mnie sieci nie okazały się puste. Przecież cały świat jest w Twoim ręku i pod Twoją kontrolą!”

Poszedł na pokryte śniegiem starorzecze. Szron na zmarzłych przybrzeżnych krzakach skrzył się tajemniczo w księżycowym świetle. Wyjął zza pasa przygotowaną zawczasu siekiere i zaczął rąbać lód. Z powodu niemocy ciała musiał przerywać pracę i odpoczywać, a łzy niepohamowanie płynęły mu z oczu. A co jeśli to wszystko nadaremnie i jego dzieci już jutro zaczną przymierać głodem? Myśl ta szarpała serce ojca.

Wówczas znowu zaczynał rozpaczliwie rąbać lód, a ostre odłamki sypały się w różne strony. „Jeśli nie będzie ryby” rozrzewnił się Zachar - „nie zejdę z tego miejsca”. Położył się, aby umierać na oczach zastępów niebieskich, cieszących się Bożym Narodzeniem. Niech wówczas aniołowie zapytają Boga, dlaczego dopuścił w takie uroczyste święta do śmierci małych dzieci. Zamarznę nad tą przerębłą. Chociaż "jednej gęby do jedzenia będzie mniej." Stanęły mu przed oczyma jego małe dzieci biegnące z płaczem na starorzecze, zrozpaczona żona... „Niech będzie wola Boża”, rozmyślał z wiarą, wzdychając. „Czy Ten, który dał uszy, nie usłyszysz, a Ten, który dał oczy, nie widzi, w jakiej znaleźliśmy się biedzie?”

Wreszcie przerębel został wyrąbany. Rybak bez pośpiechu, z cichą nadzieją, że każda minuta zwłoki da Bogu więcej możliwości do udzielenia odpowiedzi na zanoszone do nieba modlitwy, zaczął ostrzem siekiery wybierać pływające kawałki lodu. Czynił to dotąd, aż w czarnej wodzie zaczęły odbijać się migocące gwiazdy. Kiedyś dawno, dawno temu mędracy ze wschodu w wigilię Bożego Narodzenia ujrzeni na niebie tajemniczą gwiazdę. „Panie”, westchnął Zachar, kładąc rękę na sieci: "Jak nie pozwoliłeś na śmierć Dzieciątka Jezus z rąk okrutnego Heroda, nie dopuść, do śmierci i moich dzieci" Chwilę odczekał i uzbroiwszy się w męstwo, dodał cicho: "Niech będzie wola Twoja. Wierzę." Po tych słowach Siemieruk lekko pociągnął sieci zaraz uświadomił sobie, jakie były ciężkie. „Czyżby przymarzły gdzieś pod lodem?” - pomyślał w pierwszej chwili. Jednak sieci powoli zaczęły się poddawać i rybak wyczuł w nich szybkie ruchy. Dzięki Ci Ojcze powtarzał Zachar z drżeniem, ciągnąc sieci z niewiadomą skąd wziętą siłą. Pierwsze ryby posypały się na lód. „Panie, to są miętusy” - bezbłędnie określił najcenniejszy gatunek ryb, które bardzo rzadko zdarzało się złowić na starorzeczu. Sieci z trudem przedostawały się przez wąski otwór, a rybak odrzucał na bok duże miętusy... 87 dużych, i średnich ryb zamarzło na śniegu pod nogami ojca rodziny Siemieruk. Nie zważając na mróz. Zachar zdjął czapkę, padł na kolana na lodzie i podnosząc ręce do nieba z głębi serca uwielbiał Władcę wszechświata. „Ty żyjesz,- Panie. Cały świat podlega Tobie. Duch mój Cię wielbi, bo dzisiaj wzmocniła się moja wiara, jak nigdy w życiu. Chwała Ci, Alleluja” Było mu tak błogo i miło jak dziecku na kolanach u ojca. Zebrawszy

ryby do sieci, Zachar z wielkim trudem pociągnął je po śniegu do domu. Był to ostatni wysiłek w jego życiu. Ciężar ten był za wielki dla zdrowego silnego mężczyzny. Siemieruk przeczuwał, że więcej już nie będzie mógł wrócić na starorzecze, dlatego nie podzielił połowu na, części. Droga do domu trwała kilka godzin. Gdy nad ranem opadły z sił Zachar dopełznął do swojej bramy i bardzo cicho zapukał do drzwi, Maria krzyknęła z radości ujrawszy swego męża z tak szczodrym świątecznym prezentem od Boga. Dzieci jeszcze spały, więc miała dość czasu, by zając się mężem i przygotować całej rodzinie świąteczne śniadanie. Święta Narodzenia Pańskiego spędzili radośnie. Dzieci były szczęśliwe, że Bóg odpowiedział na ich modlitwy. Tylko ojciec przeleżał cały dzień, nie wstając. Pozbawiony do ostatka energii już prawie nie przyjmował pokarmu. Był przygotowany na odejście do Pana. Cichym głosem zarządził, gdzie przechowywać zamrożoną rybę i tylko po trochę dodawać jej do codziennego pożywienia. Zaproponował też, aby kilka dużych ryb oddać najbiedniejszym braciom i siostram ze zboru. Po trzech dniach cichych, bezustannych modlitw Zachar z błogim uśmiechem przeszedł do niebiańskiej ojczyzny. Cudowny połów wybawił od głodowej śmierci rodzinę Siemieruk. Nawet osłabione dzieci szybko doszły do siły. Tak Siemierukowie, pozostawszy bez ojca, ale ochraniani przez Boga, doczekali wiosny, kiedy to Pan dał im inny pokarm. A nałapać ryb w tym zagadkowym starorzeczu już więcej nikomu się nie udało.

Z rosyjskiego tłumaczył R. Hetmaniok

Tekst za zgoda redakcji zaczerpnięto z czasopisma DPŻ.